

Domowe talenty

GAZETKA ED NR 1(5)/2014

Kochani !

Pragniemy jako Redakcja przeprosić Was, zwłaszcza autorów nadesłanych tekstów, że musieliście tak długo czekać na kolejny numer naszej gazetki. Obiecujemy już teraz większą systematyczność.

Chcemy, żeby gazetka ukazywała się raz na kwartał: pod koniec marca, czerwca, września i grudnia.

Jednak dużo tu też zależy od Was, od Waszej współpracy, bo przecież w założeniu ma to być Wasza gazetka – wszystkich dzieci uczących się poza formalną szkołą.

Prosimy o kontakt osoby, które zechciałyby się zajmować kolejnymi działami, tzn. zamawiać teksty (prosić różne osoby o napisanie), pilnować, by zostały przysłane na czas, ewentualnie pisać samemu i następnie przesyłać do redakcji. Korektą nie musicie się zajmować, chyba że chcielibyście i w tej dziedzinie spróbować swoich sił.

Zawsze brakuje nam tekstów zagadek.... Może ktoś by się mógł tym zająć?

Bardzo zachęcamy. Odwagi! Spróbujecie! Czeka Was dużo satysfakcji z wykonywanej pracy.

Dziękujemy wszystkim, którzy podzielili się w tym numerze swoimi tekstami. Oprócz dzieci ED napisała do nas pani Bożena Wika – dorosła osoba, która wraz z mężem bardzo dużo podróżuje po świecie. Pani Bożena przysłała nam opis swojej wycieczki na Ukrainę. Polecam, jest naprawdę bardzo ciekawy i zarazem wzruszający, gdyż opowiada o bliskich nam, Polakom, miejscach.

Cieszymy się też każdym artykułem młodych autorów. Dzięki nim możemy się bliżej poznać i ubogacić sobą.

Zapraszamy do lektury.

Redakcja

Nasze portrety

Cześć!

Mam na imię Małgosia, mam 13 lat i mieszkam w Krakowie.

Domowo uczę się czwarty rok. Moimi ulubionymi przedmiotami są przyroda i matematyka. W szkole muzycznej uczę się grać na oboju.

Mam sześcioro rodzeństwa: pięć siostr - Marysię (26 lat), Monikę (23 lata), Zuzię (19 lat), Anielę i Zosię (9 lat), i jednego brata - Jasia (14 lat).

Lubię rysować obrazki, robić orgiami, lepić z modeliny i robić inne rzeczy plastyczne. Szopkę, pokazaną na zdjęciu, zrobiłam sama z modeliny.

Bardzo lubię także dostawać i pisać listy.



Możecie do mnie pisać na adres:

Małgorzata Spisak
ul. Petrażyckiego 101
30-399 Kraków

**Kącik podróżniczo -
krajoznawczy**

Pani Bożenka opowiada...

Chcę opowiedzieć wam o moich wycieczkach na dawne ziemie Rzeczypospolitej Polskiej, które chociaż obecnie leżą w granicach Białorusi i Ukrainy, to przez 500 lat stanowiły wschodnie rubieże Polski. Na nich rozgrywała się również polska historia, tu ginęli polscy żołnierze broniąc tych terenów przed Krzyżakami, Szwedami, Moskalami, Czerwonogwardzistami, a także przed Niemcami. Będziecie mogli przeczytać o tym, jak dziś wyglądają miasta, o których uczycie się na lekcjach historii. Zwiedzanie ich było dla mnie źródłem ogromnych wzruszeń.

Grodno - jest to bardzo stare miasto, leżące nad Niemnem, któremu przywileje i prawa miejskie nadał, już w XV wieku, król Władysław Jagiełło. W historii było często niszczone, palone i rabowane. Pokazano nam stary i nowy zamek królewski. Stary zamek zbudowano na wysokiej skarpie nad samą rzeką, był świadkiem wielu ważnych wydarzeń w historii obu narodów. Tu zmarli trzej królowie polscy: w roku 1492 Kazimierz Jagiellończyk, Św. Kazimierz królewicz i w 1586 roku Stefan Batory, który najbardziej przyczynił się do rozbudowy i znaczenia tego miasta. Nowy zamek, usytuowany bardzo blisko starego, pamięta chwile ostatniego sejmku rozbiorowego i zgody króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na rozbiór Polski. Tu też podpisał on własną abdykację w 1795 roku i przebywał przez dwa lata, aż do śmierci Carycy Katarzyny, kiedy to został wezwany do Petersburga, gdzie w krótkim czasie zmarł. W czasie ostatniej wojny zamek był całkowicie zniszczony; została tylko brama wjazdowa, która daje wyobrażenie o wspaniałości budowli. Za czasów radzieckich zamek odbudowano, ale już jako nowoczesną budowlę z przeznaczeniem na siedzibę Komitetu Centralnego Partii. Teraz mieści się w nim Muzeum oraz Biblioteka Publiczna.

W Grodnie zwiedzaliśmy też dworek, w którym przez 16 lat mieszkała Eliza Orzeszkowa. Ta polska pisarka poświęcała wiele czasu na akcje filantropijne i społeczne. Po śmierci swego drugiego męża, Stanisława Nahorskiego, w swoim domu prowadziła bibliotekę i szkołę dla dziewcząt. Pochowana została, wspólnie z mężem, na starym cmentarzu parafialnym. Byliśmy tam. Grób jest zadbane, mimo że minęło już od jej śmierci przeszło 100 lat. W okresie międzywojennym, staraniem Zofii Nałkowskiej, zostało wykonane popiersie pisarki. W czasie II wojny światowej pomnik ukryto, a w 1949 roku ponownie ustawiono go na skwerze przy ul. Orzeszkowej, nieopodal jej domu.

W dworku widzieliśmy też rękopis powieści „Nad Niemnem”. Był nam bardzo bliski, gdyż wcześniej odwiedziliśmy, we wsi Bohatyrowicze, grób Jana i Cecylii, zbiorową mogiłę powstańców z 1863 roku, a również parę chwil spędziliśmy na brzegu rzeki Niemen, gdzie oczami wyobraźni, spotkaliśmy postacie Justyny Orzelskiej i Jana Bohatyrowicza.



Nowogródek - będąc w „nowogródzkiej stronie” nie sposób nie pójść śladami Adama Mickiewicza. Zawędrowaliśmy do domu wieszca, wybudowanego przez jego ojca, na kilka lat przed urodzeniem Adama. Obecnie służy on jako Muzeum Imienia Poety. Tamtejsza przewodniczka z wielką pasją opowiadała o jego dzieciństwie w Nowogródku, latach spędzonych na obczyźnie wśród emigracji polskiej i jego twórczości. Opowiadanie przeplatała deklamacją wierszy o jeziorze Świtez i młodzieńczej miłości do Maryli oraz mickiewiczowskich ballad.



Odwiedziliśmy nowogródzką Farę, gdzie na ścianie znajduje się informacja, że „W murach tego kościoła został ochrzczony dnia 12 lutego 1799 roku Adam Mickiewicz”. Modliliśmy się przed obrazem „Panny Świętej”, która wysłuchała prośb płaczącej matki Mickiewicza i "cudem przywróciła" jej syna do zdrowia.



Stare Wasiliszki - to wioska, gdzie w 1939 roku urodził się i mieszkał do 1958 roku znany polski artysta Czesław Niemen. Pisał piosenki, które wzruszały, oraz utwory muzyczne, które nikogo nie pozostawiały obojętnym. Miejsce jego urodzenia, mały drewniany domek, cały w kwiatach, jest obecnie zamieniony na Muzeum. Byliśmy wzruszeni opowieścią opiekuna tego obiektu o dzieciństwie i młodości Niemena. Dowiedzieliśmy się, że pochodził z bardzo muzykalnej rodziny; rodzice, jak i jego rodzeństwo, od

młodych lat grali na różnych instrumentach i śpiewali w chórze kościelnym. Wizyta w tym miejscu pobudziła moją pamięć; po głowie chodziły mi jeszcze długo słowa i melodia utworów w jego wykonaniu: „Dziwny jest ten świat” i „Czy mnie jeszcze pamiętasz”.

Mir - to zamek, który w 2000 roku został wpisany na Listę Dziedzictwa UNESCO w dziedzinie kultury. W ręce Radziwiłłów przeszedł on już w XVI wieku, i to oni nadali mu charakter budowli pałacowej. A że pałac był piękny, widzieliśmy sami. Dotąd jeszcze przewodnicy wspominają o wystawnych ucztach organizowanych tam przez wojewodę

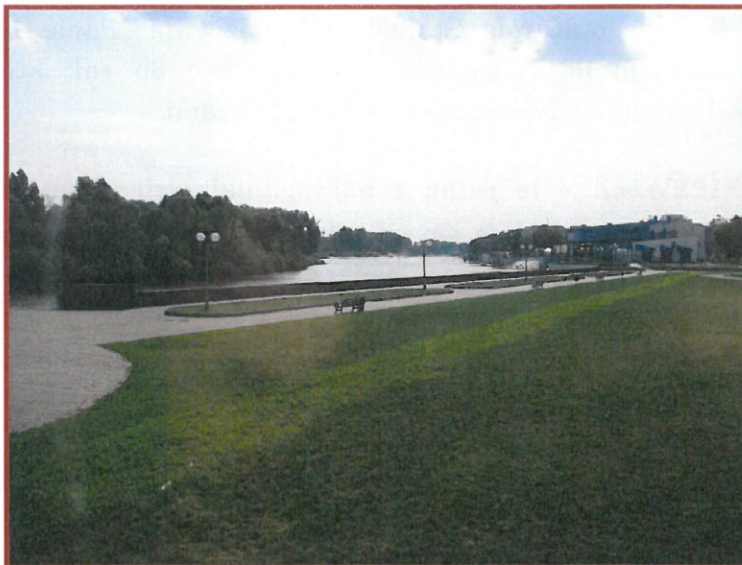
wileńskiego Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku”. Dziś zamek jest świeżo po renowacji; do zwiedzania udostępniono 36 sal, które zachwycają wystrojem, złoceniami, ozdobnymi sufitami i myśliwskimi trofeami.

Nieśwież - to jedna z najwspanialszych magnackich rezydencji dawnej Rzeczypospolitej. Obiekt ten znajduje się od roku 2005 na Liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Zamek usytuowany jest nad rzeką Uszą i dostać się do niego można tylko przez sztucznie usypaną groblę; posiada fosy, zwodzony most, baszty i inne architektoniczne cuda starych siedzib magnackich. Zbudowany został w drugiej połowie XVI wieku „z pańską fantazją”, przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła-Sierotkę, znanego pamiętnikarza i podróżnika po Ziemi Świątej. Zamek miał 170 sal, z których najpiękniejszymi były: Królewska, Złota, Marmurowa i Myśliwska. Mieściły się w nich cenne kolekcje broni, malarstwa, monet oraz bogata biblioteka. Oprócz okresów wspaniałości i sławy obiekt ten miał również momenty tragiczne. Duże zniszczenia poczynili Szwedzi; grabili go także Rosjanie i Niemcy. Jednak najgorzej z zamkiem obeszła się władza radziecka. W pałacu urządzono szpital dla partyjnej i państwowej „nomenklatury” oraz kołchozowe sanatorium. Przerabiali, przemalowywali i przestawiali. Po zmianach ustrojowych, gdy Nieśwież znalazł się w granicach Białorusi, na szczęście dla zamku, na szczelbu prezydenckim zapadła decyzja o odbudowie dawnej rezydencji. To, co zobaczyłam w Nieświeżu obecnie, budzi uznanie.



Janów Poleski i Pińsk to miasta związane z życiem i męczeńską śmiercią Św. Andrzeja Boboli, zwanego „Apostolem Pińszczyzny”. Gdy przybyliśmy do Janowa, przywitała nas tam wielka ulewa; istne oberwanie chmury. Nie wychodziliśmy nawet z autokaru. Zrobiliśmy tylko zdjęcie dwom krzyżom (prawosławny i katolicki), które w miejscu pojmania Świętego przez kozaków, postawiły nie tak dawno władze białoruskie nazywając je krzyżami pojednania. Wspominając Pińsk zawsze będę miała w pamięci Panią Tatianę – przewodniczkę, która zwracała się do nas z uszanowaniem „Szanowni goście”. Opowiadała bardzo ciekawie o prawie tysiącletniej historii miasta, która często przeplatała się z historią Polski i tak np.: usłyszałam i zapamiętałam, że król Zygmunt Stary nadał mu liczne przywileje i podarował Bonie, której reformy przyspieszyły rozwój miasta. Mińsk szczyli się między innymi tym, że w nim urodzili się biskup, historyk i poeta Adam Naruszewicz oraz pisarz i reporter Ryszard Kapuściński. W przeszłości mieszkało tu także wielu innych sławnych ludzi, jak wspomniany już św. Andrzej Bobola, szambelan królewski Mateusz Butrymowicz, (którego pałac oglądaliśmy), jego wnuk grafik Napoleon Orda, oraz wiele osobistości pochodzenia żydowskiego. Przewodniczka

zwracała uwagę na to, że dla miasta okres, gdy był pod rządami Sowietów „to okres dramatów ludzi i zabytków”. Komuniści likwidowali lub przeznaczali na inne cele świątynie i klasztory. A dumę miasta, XVII-wieczny kościół św. Stanisława, w krypcie którego był grób św. Andrzeja Boboli, wysadzili w powietrze w 1953 r. na rozkaz Nikity Chruszczowa. Pani Tatiana z dumą pokazała nam zabudowania uniwersyteckie, gdzie ona sama była wykładową krajoznawstwa. Starym mostem



przejechaliśmy rzekę Pinę. Zwróciła nam uwagę na pozostałości po zabudowie portowej oraz miejsce, gdzie łączy się Pina z Prypecią. Tatiana zapraszała nas też do odbycia, w sezonie letnim, rejsu po obu rzekach, nad którymi leży Pińsk. Przemierzając się między tymi miastami mijaliśmy, wytyczone w końcu XVIII wieku staraniem Butrymowicza i Michała Ogińskiego, kanały: Królewski i Ogińskiego; zwiększały one wtedy znaczenie Pińska jako miejsca przeładunkowego towarów. Obecnie ich gospodarcze znaczenie jest żadne; stanowią zarośnięte trawą i oczeretami rowy.

Brześć - to duże miasto, położone nad Bugiem przy ujściu Muchawca, tuż przy granicy z Polską. Zwiedzaliśmy największą atrakcją turystyczną miasta - Twierdzę Brzeską, która jest zespołem fortyfikacji obronnych. W zaciętych walkach we wrześniu 1939 r., z rąk Niemców ginęli tam żołnierze polscy, a w 1941 r. za sprawą tych samych Niemców ginęli żołnierze radzieccy. W wyniku tych walk twierdza została poważnie zniszczona. Młodziutka białoruska przewodniczka wydawała się znać tylko historię walk żołnierzy radzieckich, gdyż ani razu nie wspomniała o bohaterskiej obronie Twierdzy przez Polaków. Zachowane fragmenty fortów stanowią dziś muzeum-mauzoleum chętnie odwiedzane przez ludność z całego byłego Związku Radzieckiego.

Lwów - to właśnie od tego miasta rozpoczęliśmy poznawanie Ukrainy. Z samego rana zwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski. Spacerowaliśmy wzdłuż cmentarnych alejek; wszędzie cisza i dużo zieleni. Miało się wrażenie, że to nie cmentarz, lecz ogród na wzgórzach. Oglądaliśmy ciekawe nagrobki (wiele z nich jest już zniszczonych), piękne rzeźby, grobowce. Czytaliśmy często już



zamazane napisy, podziwialiśmy zdobienia. Wśród wielu spoczywających na tym cmentarzu rodaków odnaleźliśmy grób Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grottgera. Przeszliśmy też na część, którą zajmują obrońcy Lwowa z lat 1918-1920, zwaną Cmentarzem Orłąt Lwowskich. Biel odnowionych nagrobków rozświetlona słońcem robi niesamowite wrażenie. Następnie pojechaliśmy na Rynek Starego Miasta, które w 1998 roku zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Szliśmy ulicami, gdzie w każdym zakątku kryło się coś ciekawego. Chciałoby się pobyc tu dłużej, ale przewodnik poganiał nas, bo trzeba było iść dalej. Oglądaliśmy takie obiekty jak Ratusz, Kamienicę Czarną, Kamienicę Sobieskich, a także kościół Ormiański, Katedrę, kaplicę Boimów i na końcu, już bardzo zmęczeni, byliśmy w Lwowskiej Operze, która aktualnie nosi nazwę Teatru Opery i Baletu. Jest to prawdziwe dzieło sztuki architektonicznej. Bardzo się nam wszystkim podobała. W atmosferze miasta szukałam dawnej Polski, ale jej nie znalazłam. Ukraiński Lwów coraz bardziej otwiera się na Europę. Zabytki są już odnowione lub w trakcie odnawiania, na chodnikach postawiono kolorowe parasole i stoliki kawiarniane; wszędzie ruch i korki samochodowe.

Olesko - to maleńka miejscina z dominującym nad okolicą zamkiem, usytuowanym na wysokiej skarpie, wśród moczarów i bagien. Zyskał on sławę przez fakt, że urodził się w nim król Jan III Sobieski, a być może również Michał Korybut Wiśniowiecki. Obiekt ten często zmieniał właścicieli, i w zależności od gospodarzy, zamek raz podupadał w ruinę to znów się podnosił. Po ostatnim remoncie oddano go do dyspozycji Lwowskiej Galerii Sztuki. W jego podziemiach stworzono magazyny rzeźb, mebli i licznych obrazów. Te bezcenne zabytki zebrano z wielu kościołów i cerkwi oraz zamków, które popadły w ruinę. Trzeba pamiętać, że na Kresach zostało po II wojnie światowej około 500 kościołów, ale tylko 10 z nich było czynnych; pozostałe zamknięto lub zamieniono na sale sportowe bądź magazyny. Podobny los spotkał też niektóre cerkwie.



Podkamień - zwiedziliśmy tam bardzo zniszczony klasztor dominikanów. W czasach rzezi ludności polskiej na Wołyniu, w warownych murach klasztoru schronili się Polacy, w tym żołnierze AK. W roku 1944 klasztor został zaatakowany, doszczętnie rozgrabiony i zniszczony przez oddział UPA. Zamieniono go na więzienie. Tamtejszy organista (lub kościelny) opowiadał, że w podziemiach klasztoru zginęło wiele osób, a ich kości usunięto stamtąd dopiero przy obecnym remoncie. Krypty zostały oczyszczone, postawiono złoty ikonostas, ściany zapisano ikonami, i utworzono w nich greko-katolicką kaplicę.

Lawra Poczajowska - już z drogi widać było złote kopuły jednego z najważniejszych klasztorów Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Jego początki sięgają XIII wieku. Najbardziej zasłużoną postacią dla Poczajowa był Michał Bazyli Potocki, magnat o ogromnym majątku, który w całości przeznaczył na zbudowanie cerkwi Uspienskiej. Budowa trwała 20 lat, ukończono ją w 1791 roku. Oszalałami bogactwem złoci, malowideł, obrazów (Biblia na ścianach), a także atmosferą modlitwy i cerkiewnych śpiewów. Wysoko, połączony z ikonostasem, wisiał cudami słynący wizerunek Matki Bożej Poczajowskiej – mały obraz obramowany złotą ramą w kształcie promieni. Już od dawna klasztor był nie tylko miejscem życia i modlitwy niezliczonych pokoleń mnichów, ale również miejscem, w którym pisano, a później także drukowano księgi zarówno religijne jak i historyczne. Na co dzień, gdy prawosławni przychodzą pomodlić się przed ikonami, panuje tam nastrój skupienia religijnego. Odnosi się wrażenie, że my, turyści, tylko im przeszkadzamy.



Krzemieniec - dzięki uroczym pejzazom ziemia krzemieniecka od dawna zwana była Wołyńską Szwajcarią, a sam Krzemieniec - Atenami Wołynia. Niestety, dziś już niewiele pozostało z dawnej świetności miasta. Tak jak przed wiekami góruje nad nim Góra Królowej Bony z ruinami dawnego zamku. Właśnie ruiny tego zamku są obecnie symbolem miasta, gdyż do symboli nie można już zaliczyć, słynnego na cały Wołyń, Liceum Krzemienieckiego. Zabudowania te są dziś nieprawdopodobnie zaniedbane i w części zniszczone. Przez krótki czas uczęszczał do niego, urodzony w tym mieście w 1809 roku, Juliusz Słowacki. W kościele jezuitów znajduje się pomnik Słowackiego, a w dawnym domu Słowackich muzeum poświęcone poecie. Pani kustosz oprowadziła nas po 8 pokojach, które odzwierciedlały różne okresy w jego życiu. Niestety, meble jak i inne części wyposażenia są tylko kopiami. Wyjątek stanowi niewielka makatka, wyhaftowana osobiście przez Salomeę Słowacką dla syna. Makatka, oprawiona w ramkę, wisi na ścianie jednego z pokoi, pod nią zaś znajduje się fragment listu Juliusza, w którym dziękuje matce za ten podarunek. Wszystkich urzekło pełne sentymentu opowiadanie pani kustosz o pierwszych latach Julka, o jego rodzicach i dziadkach, o tęsknocie wieszcząca za Krzemieńcem, o jego podróżach na emigracji. Opowiadanie przeplatała deklamacją fragmentów jego utworów. Taką samą atmosferę spotkałam w Muzeum A. Mickiewicza w Nowogródku na Białorusi. Dla Polaków to bardzo satysfakcjonujące, że tu na Wschodzie nasi poeci są tak gloryfikowani, choć zawsze podkreśla się, że byli oni Polakami.

Zbaraż - zwiedzając zamek w Zbarażu szukałam tam przede wszystkim śladów z roku 1649, kiedy to oddział wojsk polskich pod dowództwem Jeremiego Wiśniowieckiego skutecznie bronił

miasto przed 150 tys. oddziałami kozacko - tatarskimi Bohdana Chmielnickiego. Atmosfery z „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza tam się, niestety, nie czuje. A szkoda. Ten rozległy, niezbyt ciekawy kompleks obronny, nie posiada też żadnych śladów Skrzetuskiego, Podbięty czy Zagłoby; mogłyby to być chociażby plakaty z filmu Hoffmana. Dla turystów z Polski, którzy wśród odwiedzających Zbaraż stanowią pokaźny procent, byłby to miły akcent.

Humań - miasto samo w sobie nie stanowi żadnej atrakcji turystycznej; nie ma w nim nic urokliwego. Tłumy turystów przejeżdżają tu tylko w celu zobaczenia Zofiówki – „Daru wielkiej



miłości” wojewody ruskiego Stanisława Szczęsnego Potockiego dla swojej żony Zofii. Park powstał pod koniec XVIII w. na powierzchni 150 ha. Budowę kierował polski oficer artylerii konnej, Ludwik Metzel, zatrudniając 800 chłopów pańszczyźnianych z włości wojewody. Był to wtedy, bez wątpienia, jeden z najpiękniejszych parków w Europie. Powstał nad malowniczym jarem rzeki Kamionki. W centrum jaru wykopano dwa sztuczne stawy z różnicą poziomów 20 m. Na niższym stawie tryska, po dziś dzień

czynna, fontanna w kształcie węża, unosząc wodę na wysokość 18 m, a na wyższym zbudowano sztuczną wyspę obsadzoną topolami. Metzel sam opracował układ wodociągów, kanałów, wodotrysków, fontann i kaskad; z Francji i Włoch sprowadzono marmury i gotowe rzeźby; zbudowano mostki nad kanałami, altany i liczne sztuczne grotty. Park urzeka swoim pięknem, choć mówi się, że w czasach sowieckich Zofiówka utraciła już wiele ze swego dawnego blasku.



Kamieniec Podolski - zwiedzanie miasta zaczęliśmy od katedry katolickiej pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła, wraz z jej starannie zaaranżowanym otoczeniem. Przewodnik powiedział nam, że część zgromadzonych pod katedrą eksponatów pochodzi z okolicznych cmentarzy i kościołów, które w liczbie 26 przejęli Sowieci po II wojnie światowej. Przy kościele oglądaliśmy minaret z czasów tureckich. Z daleka, wśród wysokich drzew, widoczne były niebieskie

kopuły białej cerkwi. Gdy szliśmy od strony starówki przez Most Turecki ukazała nam się, w całej swej okazałości, obronna twierdza. Trzeba przyznać, że obiekt ten jest bardzo

fotogeniczny; podobał się wszystkim uczestnikom pielgrzymki. Z mostu, prowadzącego do twierdzy, widzieliśmy wijącą się pod nami wolno płynącą Smotrycz, a w innym miejscu - jej wysokie, skaliste brzegi i wartki prąd. Twierdza zbudowana została wysoko na skale, tuż przy rzece; posiada grube mury oraz strome wieże i baszty, które czyniły ją nie do zdobycia. A jednak w 1672 roku zajęli ją Turcy, a traktat w Buczaczu przypieczętował przegraną Rzeczpospolitej. I wtedy to Pan Wołodyjowski z Ketlingiem i tak dalej... Patrząc na twierdzę w Kamieńcu można zapomnieć, że bohaterowie ci nie istnieli naprawdę, że ich losy, ich troski i miłości nie były czymś rzeczywistym tylko imaginacją wielkiego pisarza. W katedrze kamienieckiej znajduje się tablica upamiętniająca polskiego historyka A. Rolle, od którego Sienkiewicz czerpał wiadomości o ludziach epoki, o twierdzy i jej okolicach, ponieważ sam nigdy nie był w tamtych stronach.

Zwiedzając Białoruś i Ukrainę radowałam się zabytkami, których tam nie brakuje, mimo skomplikowanej, burzliwej historii tych ziem. Nadal jestem pod ogromnym wrażeniem miejsc związanych z polską historią. Nigdy nie zapomnę uroku Zofiówki, którą zawsze pragnęłam zobaczyć, Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku i Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, gdzie z pietyzmem odnoszą się do pamiątek po naszych narodowych wieszczach, Zbaraża i Kamieńca Podolskiego, gdzie szukałam sienkiewiczowskich bohaterów, Okopy św. Trójcy, gdzie czekała na nas Pani Aniela Bielak – 88-letnia Polka z Myślenic, która w zawierusze wojennej wyjechała z Polski. Mieszka obecnie w Okopach i wychodzi na spotkanie wszystkim polskim turystom, by zapytać o swoje ukochane miasto, w którym spędziła dzieciństwo i młodość.

Boże mój, szukałam Cię; w sklepieniach kościołów, w kolorowych witrażach, w złotych ikonach, w surowych murach ormiańskich, w tureckich meczetach. I znalazłam. Boże, Ty jesteś radością moją, Ty jesteś wdzięcznością moją.



Bożena Wika

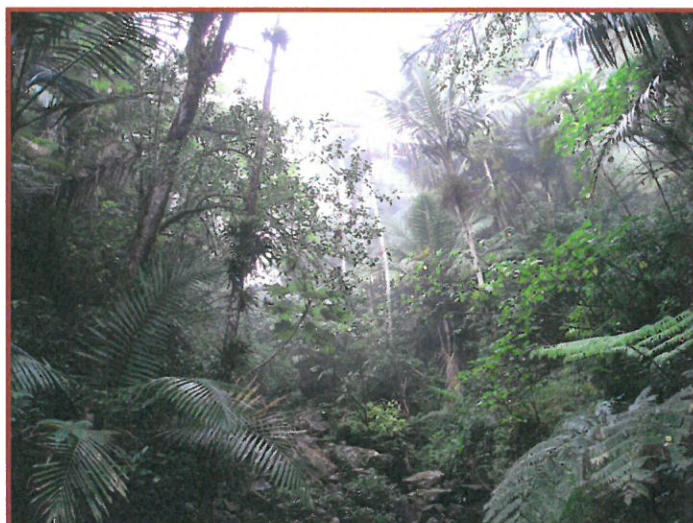
Portoryko

Portorykańska wyspa jest ciekawym miejscem do zwiedzania ze względu na fortece, las deszczowy i piękne plaże.

Jako strategicznie ważna wyspa, ze względu na położenie na szlaku towarowym i istnienie na wyspie wody pitnej, została przez Hiszpanów obwarowana zamkami i fortecami. Dwie największe twierdze to Castillo Felipe del Morro (El Morro) i Castillo San Cristobal. Obie można dziś odwiedzić. San Cristobal to największa hiszpańska forteca w Nowym Świecie, która broniła wstępu do stolicy San Juan. El Morro z kolei ochraniała miasto ze strony morza i dawniej jej armaty stanowiły wielkie zagrożenie dla statków nieprzyjaciół. Obie ogromne twierdze mają grube na kilka metrów mury, które wiele razy powstrzymały ataki Anglików albo Holendrów.



Portoryko ma również wielki las deszczowy, zwany El Yunque. Indianie Taino myśleli, że w tym lesie mieszka bóg, który broni swojego ludu przed huraganami. Teraz po lesie można spacerować ścieżkami i podziwiać wodospady i drzewa. Las wygląda jakby nie został zmieniony przez miliony lat. Tak jakby w każdej chwili zza drzewa mógł się wyłonić dinozaur albo Indianin. Fakt, że ciągle pada deszcz, powoduje, że las zdaje się być miejscem magicznym.



Portoryko nie byłoby w tropikach, gdyby nie miało pięknych plaż. Idealne tropikalne plaże z niebieską wodą, białym piaskiem i lekko chwiejącymi się palmami nie są tu trudne do znalezienia. Są plaże z wielkimi, silnymi falami uwielbiane przez surferów, ale również występują łagodne, spokojne wybrzeża idealne dla małych dzieci.

Portoryko to naprawdę wspaniałe miejsce. Jest tam dużo historii i natury, wszystko w ciepłym, słonecznym tropikalnym klimacie. Bardzo chciałbym tam wrócić z rodziną. Jedyne, czego tam nie lubiłem, to jedzenie, ale nie pamięta się o jedzeniu, kiedy się fajnie bawi!

Mikołaj J. Dueholm

Drużyna Wilk Powraca

Wojna bez zwycięzcy

Prolog

Poranna mgła unosiła się nad powierzchnią morza. Wyłoniły się z niej złowrogie kształty.

– Nic nie widzę – stwierdził młody mężczyzna stojący na największym statku. Miał jasne oczy, ciemne włosy i piękną, gładką twarz.

– Mówiłem ci, Ner, że ta Wyspa jest magiczna – odezwał się ogorzały człowiek stojący obok niego.

– Zobaczysz ją, jak na niej staniesz.

Ner roześmiał się cicho – Ty wierzysz w takie bajki, Garn? Ja w to nie wierzę.

– No to uwierzysz – mruknął Garn.

Po chwili dzioby dwunastu transportowców o wyporności od 500 do 850 ton zaszurały na niewidocznym piasku. Ner stracił równowagę. Następnie ze zdziwieniem wyjrzał przez burtę. Nic nie zobaczył. Garn uśmiechnął się.

– Ile razy mam ci mówić, że jej nie zobaczysz, dopóki na niej nie staniesz.

– Zejdźmy pod pokład – zaproponował trochę zbity z tropu Ner.

– Dobry pomysł – ocenił Garn – Za chwilę będą otwierać ładownię.

Ześlizgnął się do okrągłego wjazdu w pokładzie. Ner poszedł za jego przykładem. Z dołu dochodziły zgrzyty świadczące o tym, że wielkie drzwi od obszernej ładowni są właśnie otwierane.

Ner wyszedł z niej jako pierwszy. Potoczył rozczarowanym wzrokiem dookoła.

–To wszystko? – spytał –To jest ta Wyspa, która ma nam zapewnić panowanie nad światem? Trochę piasku i dżungla? Widok roztaczający się dookoła był piękny, lecz rzeczywiście nie pomógł w zdobyciu władzy nad światem. Stali na wąskim pasie plaży, który gwałtownie opadał ku środkowi



wyspy, przechodząc łagodnie w gęstą, podzwrotnikową dżunglę. Marynarze zaczęli właśnie głośno wytaczać z ładowni statku sporej wielkości ciężarówkę wojskową. Ner skrzywił się słysząc piski i zgrzyty dochodzące z tamtego kierunku.

– Ciszej – skarcił ich – Czuje, że ktoś nas obserwuje-powiedział, rozglądając się.

Garn roześmiał się w głos. – Ta Wyspa jest bezludna. Nikt nie może nas widzieć – powiedział.

Ner uniósł brwi – Jak to? A to „potężne źródło energii” skąd się tutaj wzięło? Z powietrza? – zapytał.

Garn westchnął – Lepiej usiadźmy. To trochę długa historia. Widzisz, kiedyś na tej wyspie było potężne państwo. Ale to nie był zwykły kraj. Zamieszkiwały go różne karły, centaury, fauny, jednorożce, pegazy i gryfy. To oni stworzyli to źródło energii. I wiesz co? Podobno jest ich aż pięć.

– Czego? – spytał Ner.

– No tych źródeł energii – odpowiedział Garn. Lecz widząc że Nerowi zaświeciły się oczy, dodał:

– Ale działają tylko wtedy, kiedy są razem.

Podczas ich rozmowy marynarze ciężko pracowali i obecnie prawie cały materiał spoczywał na piasku lub w ciężarówkach.

– Trzeba wziąć się do roboty. Rozkazy same się nie wydadzą – rzekł Garn wstając, po czym zaczął wrzeszczeć na marynarzy, wydając im polecenia.

Rozdział 1

– Naprawdę nie musicie tego robić – powiedział niski, łysawy grubasek do szykującego się do startu niskiego blondyna.

– Jeżeli znajdziesz kogoś innego, kto to zrobi, to nie muszę – zgodził się Marek, po czym roześmiał się – Nie, George. Muszę to zrobić.

– A jeśli coś się stanie? Nie możemy cię stracić. Jesteś naszym najlepszym oblatywaczem - nie poddawał się George.

– Właśnie dlatego muszę lecieć – obstawał przy swoim Marek.

– Raczej musimy? – rozległ się czyjś głos za jego plecami. Odwrócił się do stojącego na płycie lotniska Feliks.

– Gotowy? – spytał.

– Jak nigdy – usłyszał odpowiedź – „Świecący wróbelka” aż rwie się do startu.

Tak nazywali żartobliwie nowy samolot z silnikiem atomowym. Miał na razie napęd śmigłowy, ale z czasem firma Lockheed Martin chciała przejść do silników odrzutowych. Marek i Feliks



mieli sprawdzić „wróbelka” na trasie Darwin w Australii – Przylądek Dobrej Nadziei.

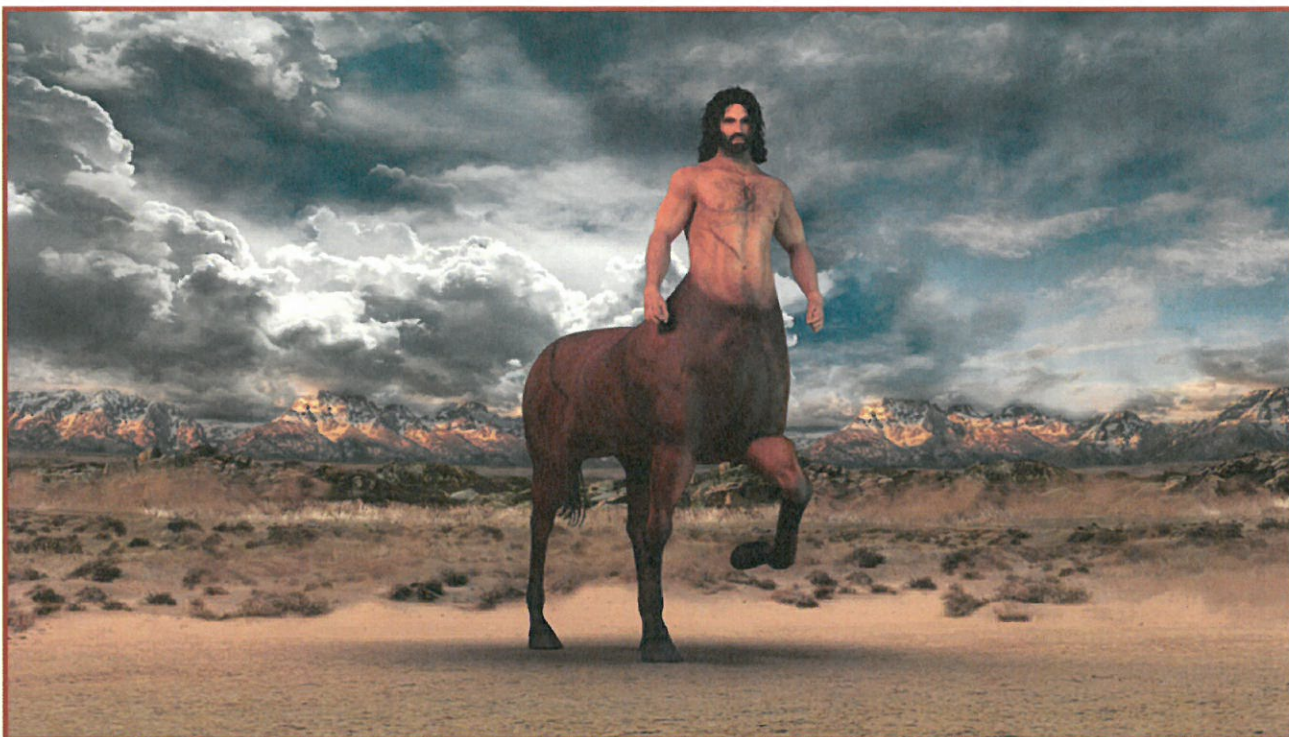
W drugim samolocie, ze zwykłym silnikiem odrzutowym, mieli lecieć na wszelki wypadek Jozue, Filip i Klara. Marek usiadł na fotelu pilota, a Feliks zajął stanowisko nawigatora. Włączyli silnik. Widzieli, jak reszta wchodzi do drugiego samolotu. Marek uniósł palec do góry na znak że wszystko

gra. Mechanicy rozklinowali koła. „Świecący wróbelek” ruszył do przodu. Samolot pilotowany przez Karola podążył za nimi. Wzbili się w powietrze. Pierwszy samolot z silnikiem atomowym latał. Zrobili kilka kółek nad lotniskiem i ruszyli na zachód w towarzystwie prostoskrzydłego aeroplanu.

Rozdział 2

Szybka Stopa przedzierał się przez dżunglę w pobliżu Plaży Złego Słońca. Nikt nie wiedział, czemu tak się nazywał. Owszem, był szybki, ale nie miał stóp. Miał kopyta, bo był centaurem.

Biegł, aby powiadomić Strażnika Skrytej Doliny, Grzmiącego Rogu, też centaura, że na Plaży po raz pierwszy od pięciuset lat pojawili się ludzie. Przy Plaży został na straży młody tygrys imieniem Pon.



Kiedy Szybka Stopa dotarł na miejsce, stanął zadyszany przed wodzem.

– O co chodzi? – spytał Grzmiący Róg.

– Ludzie... na Plaży! – odpowiedział zdyszany Stopa. Oblicze wodza zachmurzyło się.

– Ile? – rzucił krótkie pytanie.

– Dwanaście statków i około osiemset ludzi-usłyszał odpowiedź.

– Czy myślisz, że to Oni? – spytał gryf Hulki, najbliższy doradca Grzmiącego Rogu.

– Nie sędzę – odparł przywódca – Nie przybyliby w tak wielkiej liczbie. Ma ich być tylko pięciu.

– A więc ci ludzie to nasi wrogowie – zauważył karzeł Furt, inny doradca wodza.

– Nie bądźmy pochopni – odparował faun Talion.

– Nie jesteśmy przygotowani do wojny z ośmioma setkami ludzi. Talion ma rację – powiedział przewodniczący rady – Na razie ograniczmy się do obserwowania ich – rzekł, a następnie zwrócił się do Stopy – Zawiadamiaj nas o posunięciach tych ludzi. I unikaj z nimi kontaktu. Młody centaur tylko skinął głową i oddalił się w celu wypełnienia polecenia wodza.

Piotr Mazurek

URODZINY PSZCZOŁY

Ania Sieradzka

MOTYL: Kwiecie, mój drogi sąsiedzie, pszczoła ma dziś urodziny, zawsze je uroczyste obchodzimy.

KWIAT: Musimy zrobić dla niej specjalne przyjęcie.

Pszczoła nie jest pospolita, gdyż jest bardzo pracowita.

KONIK POLNY: Trzeba wziąć się do pracy, zanim pszczoła wszystko zobaczy.

PLISZKA: Nie martw się, drogi koniku. Najważniejsze to nie panikuj!

MYSZKA: Przestańmy już rozmawiać, gdyż trzeba zacząć działać.

KONIK POLNY: Każdy będzie miał wyznaczone zadanie, a wy szczególnie, drogie panie.

PLISZKA: Ja i myszka dla pszczoły prezent zrobimy i na pewno ją bardzo ucieszymy.

MOTYL: My z konikiem polnym tort upieczemy i nie będzie on przypominał żadnej zmory, lecz pracowitość pszczoły.

KWIAT: Ja zaś rymowankę dla pszczoły ułożę i na pewno tą rymowanką pszczole dogodzę.

MYSZKA i PLISZKA: Myśmy już prezent robić zaczęły i pierwsze się do pracy wzięły.

KONIK POLNY i MOTYL:

Co to, to nie, gdyż do pracy też wzięliśmy się i nam również nie idzie źle.

KWIAT: Rymowankę wymyślać zacząłem i myślę, że pierwszy się do pracy wzięłem.

MYSZKA i PLISZKA: My jako dziewczyny zawsze pierwsze się do pracy bierzemy i jak faceci nigdy nie leniuchujemy.

MOTYL: Najlepiej już się



nie kłóćmy, tylko się wszyscy pogódźmy i zabierzmy się do pracy, zanim pszczoła przyleci i nas zobaczy.

KWIAT: Rymowanke ułożyłem, a do tego pięknie ją zakończyłem.

KONIK POLNY: Nasz tort miodowy jest już prawie gotowy.

PLISZKA: Nasz prezent jest prawie zrobiony i na pewno będzie równie dobry jak rymowanka i tort miodowy.

MYSZKA: Widzę, że ktoś leci z daleka. Myślę, że to pszczoła. Nie mogę się doczekać...

MOTYL: Nie, tam leci taka mucha, która nikogo nie słucha.

MUCHA: Nie słucham, co gadacie, ale racji na pewno nie macie.

MOTYL: Nie przejmujcie się tą muchą. Ona po prostu jest zarozumiała i to jest jej mądrość cała.

KONIK POLNY: Widzę, że pszczoła leci z daleka, ale tu stójmy, gdyż musimy cierpliwie na nią poczekać.

MOTYL: Przygotuj się kwiecie, mój drogi sąsiedzie, gdyż musisz być gotowy i w odpowiedniej chwili wygłosić rymowanke dla pszczoły.

KWIAT: Serdecznie ciebie, pszczoło, witamy i najserdeczniejsze życzenia składamy. Gdyby nie ty, kochana pszczoło, przecież nie byłoby tak pięknych kwiatów na świecie oraz tego miodu słodkiego i już nie trzeba rymu innego.

KONIK POLNY: Mamy również tort dla ciebie. Gdy go zjesz, będzie ci tak dobrze jak w niebie.

MYSZKA: My z pliszką zaś prezent dla ciebie mamy i właśnie teraz go tobie damy.

PSZCZOŁA: Dziękuję moi mili, bardzo żeście mnie ucieszyli.

Musieliście się napracować, żeby to wszystko dla mnie przygotować.

PLISZKA: Najlepiej od razu do stołu nie zasiadajmy, lecz sto lat z całych sił zaśpiewajmy.



KONIEC

Wyobrażenia

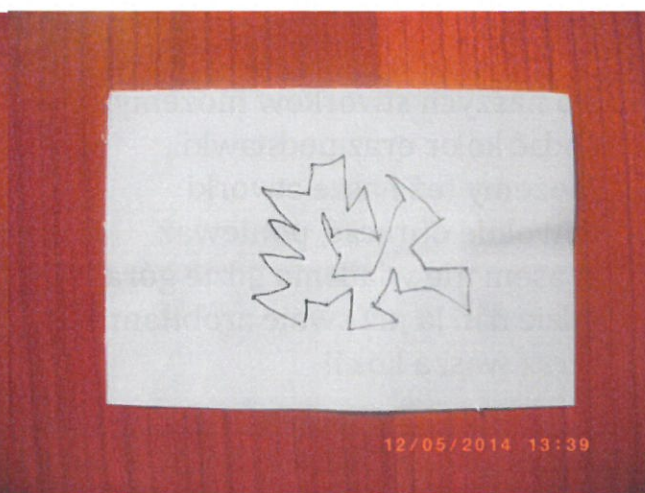
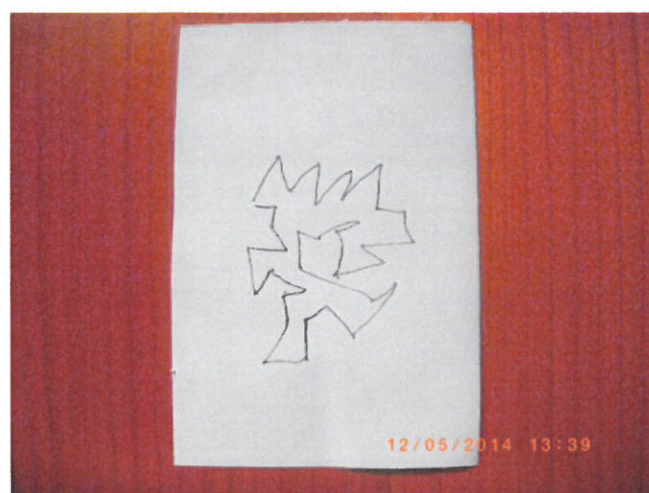
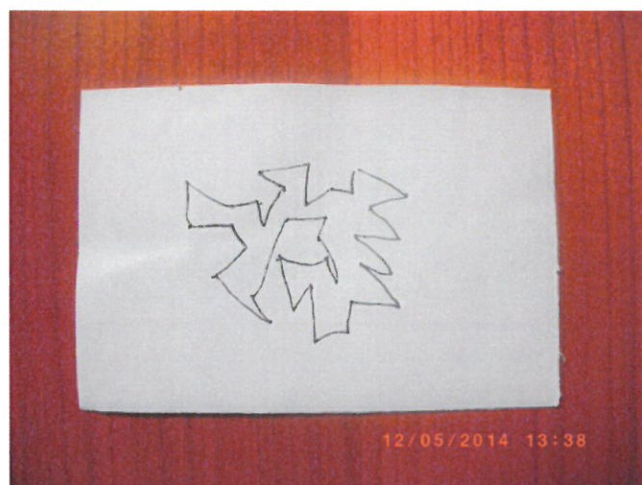
Autor: Klara Kopeć

Jak można sprawdzić i poćwiczyć wyobraźnię, a przy tym narysować ciekawe rysunki?



Najpierw na kartce rysujemy gdzie popadnie pełno kropek.

Łączymy je ze sobą również nie trzymając się żadnych zasad, ładu czy składu...





Teraz możemy sprawdzić, co nam przypomina narysowany kształt obracając w tym celu kartkę w różne strony. Daje to zawsze wiele możliwości!

Gdy już się zdecydujemy, który widok (położenie) wybieramy, możemy dorysować poszczególne elementy.



Całość możemy urozmaicić rysując tło i dodając różne elementy.

Do naszych stworków możemy dodać kolor oraz podstawki. Możemy też nasze stworki dowolnie obracać, ponieważ czasem nie wiadomo gdzie góra, a gdzie dół. Ja już swoje zrobiłam – teraz wasza kolej!



INKA

Danuta Siedzikówna urodziła się trzeciego września 1928 roku w Guszczewinie, na Podlasiu. Jej tata był leśniczym w Olchówce. Miała dwie siostry: starszą – Wiesławę i młodszą – Irenę. Gdy wybuchła druga wojna światowa, jej tata został po raz drugi w życiu zesłany na Syberię. Później Niemcy rozstrzelali jej mamę. Gdy



miała piętnaście lat, została razem ze starszą siostrą sanitariuszką w Armii Krajowej. Danusia przyjęła pseudonim „Inka”. Gdy skończyła się wojna, Inka razem z innymi partyzantami walczyła z komunistami. Gdy miała prawie osiemnaście lat, wysłano ją do Gdańska po lekarstwa dla oddziału. Miała adres mieszkania, do którego po załatwieniu wszystkich spraw przyjąć. Nie wiedziała jednak, że komuniści o nim wiedzą i tam została aresztowana. W więzieniu była torturowana, ale nigdy nikogo nie zdradziła. Po pobycie w więzieniu rozstrzelano ją. Tuż przed śmiercią Inka krzyknęła: „Niech żyje Polska!”. O Ince powinniśmy pamiętać, bo pokazała nam, że trzeba kochać Polskę i nie bać się bronić jej przed wrogiem ani nie bać się umierać za wolność ojczyzny.

Basia Pskit

Wojna na Pacyfiku (4)

Punkt zwrotny.

W maju na Morzu Koralowym Japończycy zostali odparci. Ich dowódca od marca przygotowywał plan operacji „Mi”, mającej za cel zajęcie bramy do Hawajów, dwie wyspy o wspólnej nazwie Midway. Japończycy planowali też uderzenie na Aleuty - wyspy położone na wschód od Alaski o dzień przed Midway - żeby Amerykanie wzięli to za prawdziwy atak, posłali tam małe lotniskowce Juno i Ryujo oraz zespół starych pancerników. Do ataku na Midway wyznaczili lotniskowce pod flagą Nagumo i Yagamuczi „Akagi”, „Kaga”, „Hiryu” i „Soryu”. Do ich osłony zaliczały się pancerniki „Haruna” i „Kirishima”,

krążowniki ciężkie „Tone” i „Chikuma” oraz 12 niszczycieli. Oprócz grupy lotniskowców w bitwie brały udział siły inwazyjne, uderzeniowe i grupa wsparcia, ale ich znaczenie było epizodyczne. Amerykanie odkryli jednak ich plan. Amerykański admirał Fletcher zrezygnował z pancerników. W jego grupie znajdował się tylko lotniskowiec „Yorktown”, krążowniki ciężkie „Astoria” i „Portland” oraz niszczyciele. Spruanca dowodził drugą grupą z lotniskowcami „Enterprise”



i „Hornet” oraz krążownikami „New Orleans” „Minneapolis” „Vincennes” „Pensacola” „Northampton” i „Atlanta” i 9 niszczycielami, ale Anglicy odmówili przysłania lotniskowca po stracie Hermesa. Rankiem 4 czerwca Japończycy zaatakowali lotnisko samolotami. Amerykańskie samoloty bombowe uciekły z lotniska, a myśliwce stawiły opór. Japońskie Zera oczyściły niebo z myśliwców wroga, ale Japończycy stracili 11 maszyn. Ataki bombowców nurkowców



zniszczyły hangary i zbiorniki paliwa, lecz nie pas startowy. W tym czasie amerykańskie bombowce z lotniska na wyspie zaatakowały lotniskowce wroga, ale większość została zestrzelona przez myśliwce Zero.

Z amerykańskich lotniskowców wystartowały samoloty uderzeniowe. W tym czasie japoński samolot rozpoznawczy wykrył „Yorktowna” i jego eskortę. Nagumo rozkazał zmienić kurs, aby go podejść. Z tego powodu porucznik Ring z nurkowcami z „Horneta” musiał na niego wrócić. Komandor Waldron z torpedowcami z „Horneta” uderzył na formacje lotniskowców, jednak



wszystkie jego samoloty zostały zniszczone. Torpedowce Dewastatory z „Enterprise” też nie odniosły sukcesu, a przetrwały tylko cztery. Samoloty z „Yorktowna” też poniosły porażkę. Komandor McClusky z nurkowcami z „Enterprise i „Yorktown” przedostali się przez Zera, które



krążyły na małych wysokościach po walce z TBD. Dauntless zanurkowały i uzyskały trawienia bombami 4 razy w Kagę, 3 razy w Soryu i 2 razy w Akagi, niszcząc je wszystkie poza Akagi, którą dobiły japońskie niszczyciele, by nie zdobyli jej Amerykanie. Z Hiryu wystartowały samoloty uderzeniowe i zaatakowały „Yorktowna”. Nurkowce Val trafiły trzema bombami i ciężko go uszkodziły, nim nadleciały torpedowce Kate. Amerykanie

naprawili większość uszkodzeń i kiedy japońskie torpedowce trafiły dwoma torpedami, podały go za drugi zatopiony lotniskowiec! Los okrętu przypieczętowała łódź podwodna „I-168” trafiając go, i niszczyciel „Hamman” niszcząc obydwu. Tymczasem samoloty z „Enterprise” uderzyły ponownie i zatopiły „Hiryu”. Natomiast łódź latająca Catalina odkryła grupę wsparcia i Dauntlessy uderzyły znowu zatapiając krążownik „Mikume”. Amerykanie zwyciężyli, zniszczyli wszystkie cztery lotniskowce wroga i nowoczesny krążownik „Mikume” oraz 253 samoloty, tracąc tylko lotniskowiec niszczyciel i 147 samolotów. Japończycy nigdy już nie zdołali odrobić strat.

Jakub Głazewski

Łuskowce - pangoliny

Większość ludzi nie wie nic o łuskowcach, czy pangolinach, a tymczasem wiele gatunków tych interesujących zwierząt znajduje się na skraju wymarcia. Z tego powodu postanowiłam, chociaż ogólnie, przedstawić te jedyne na Ziemi ssaki z łuskami.

Systematyka

Łuskowce to rząd ssaków, który mieści jedną rodzinę – pangoliny. Te z kolei dzielą się na 2 rodzaje: pangoliny azjatyckie (3 gatunki) i pangoliny afrykańskie (4 gatunki). Razem więc jest 7 gatunków łuskowców.

Występowanie

Pangoliny afrykańskie żyją w Afryce subsaharyjskiej (na południe od Sahary), natomiast pangoliny azjatyckie – w Azji południowo-wschodniej.

Tryb życia

Łuskowce są samotnikami i żerują przeważnie nocą. Niektóre prowadzą nadrzewny, inne – naziemny tryb życia. W razie niebezpieczeństwa zwijają się w kłębek. Naziemne pangoliny sprawnie kopią nory, w których spędzają dzień. Gatunki nadrzewne za dnia odpoczywają w dziuplach drzew.

Wygląd

Pangoliny zwykle mają długi ogon (jego długość sięga 2/3 długości całego ciała), gruby u nasady. Charakteryzuje je brak wyraźnej granicy między ogonem a tułowiem. Gatunki nadrzewne mają chwytny ogon, który wykorzystują do przytrzymywania się w czasie wspinaczki. Całe ciało poza brzuszną stroną pokryte jest łuskami zachodzącymi na siebie jak dachówki. Mają bardzo długi, lepki i robakowaty język, przystosowany do łapania mrówek i termitów. Nie posiadają zębów. Pomiędzy łuskami i w części nie pokrytej nimi występują rzadkie włosy. Mają silne pazury, którymi rozgrzebują gniazda owadów. Samce są znacznie większe od samic.





Pożywienie

Łuskowce żywią się owadami, głównie mrówkami i termitami.

Rozmnażanie

Prawdopodobnie pangoliny mogą rozmnażać się przez cały rok. Samice większości gatunków pangolinów rodzą tylko jedno młode, które jako noworodek jest pokryte miękkimi łuskami zaczynającymi twarzenie od następnego dnia po urodzeniu. Przez kilka pierwszych tygodni życia potomka, samica nosi je przyłączone do ogona i w razie zagrożenia chroni młode, owijając się dookoła niego.

Zagrożenia i ochrona

Wiele gatunków pangolinów jest zagrożonych, szczególnie w wyniku odławiania dziesiątek tysięcy osobników rocznie w celu zdobycia jadalnego mięsa oraz łusek, mających zastosowanie w medycynie ludowej. Łuskowce mają niewiele naturalnych wrogów: jedynie potężny drapieżnik, jak tygrys czy lampart może zabić zwierzę, które zaskoczy.

Helena Trzeciak

Źródła:

<http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81uskowcowate>

http://acia1065.blogspot.com/2010_05_01_archive.html

<http://www.medianauka.pl/pangoliny>

<http://www.eduteka.pl/doc/pancerniki-i-pangoliny-luskowce>

<http://www.tarinqa.net/posts/imagenes/14366374/Animales-Raros-y-Extranos-que-No-Conocia.html>



Louis de Wohl

Biedny, węgierski chłopiec, szpieg brytyjskiego wywiadu wojskowego, astrolog, kapitan Zakonu Bożego Grobu – to Louis de Wohl, mój ulubiony autor. Jest on fascynującą postacią ze względu na życiorys i typ książek, które pisał.

De Wohl urodził się w Berlinie. Początek jego życia nie odznaczał się niczym szczególnym, chociaż już w wieku siedmiu lat zaczął pisać historie. Gdy wybuchła druga wojna światowa, wyemigrował do Anglii, gdzie służył w wywiadzie wojskowym. De Wohl był astrologiem i brytyjski wywiad wierzył, że Hitler rozpocznie swe ataki i inne ruchy militarne w „szczęśliwe” dni astrologiczne. Jednak po wojnie de Wohl odrzucił astrologię i stał się bardzo religijny. Został kawalerem Zakonu Bożego Grobu po ślubie z damą tegoż Zakonu. Wierzył, że powinien pisać dla Boga i dlatego wszystkie jego książki stworzone po wojnie są bardzo religijne, często o świętych. Spotkał się z papieżem, który też zachęcał go do pisania o świętych i o Kościele. De Wohl umarł przed wydaniem swej ostatniej książki o historii Kościoła.



Lubię de Wohla ze względu na jego książki. Choć biografie o świętych są często nudne i niedobrze napisane, powieści de Wohla bardzo szybko wciągają czytelnika. Przeczytałem już sześć historii tego pisarza, i wszystkie bardzo mi się podobają. Moja ulubiona to „The Spear” (polski tytuł: „Włócznia: historia centuriona Longinusa” – przyp. red.) – książka o świętym Longinie i Ukrzyżowaniu. Po przeczytaniu powieści de Wohla, patrzy się na świętych innymi oczami. Już nie są dalekimi, niezrozumianymi istotami, ale prawdziwymi ludźmi, którzy oddali swe całe życie Bogu.

Lubię dużo różnych autorów, ale de Wohl jest moim ulubionym. Miał bardzo ciekawe życie, ale nawet bez tego jego talent do pisania dobrych książek wystarczy, by zagwarantować mu miejsce jednego z najlepszych pisarzy świata!

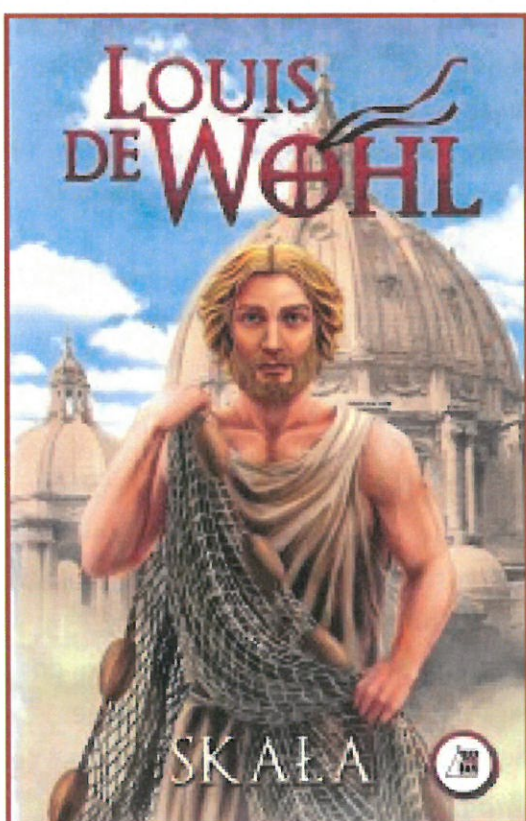
Aby tylko było więcej takich dobrych, katolickich autorów, szerzących wiarę swym piórem.

Mikołaj Dueholm

„FOUNDED ON A ROCK”

„SKAŁA” - HISTORIA Z PUNKTU WIDZENIA KATOLICYZMU

Historia świata z punktu widzenia Kościoła katolickiego – takim podtytułem można określić książkę „Founded on a Rock” („Skała”). Historia została napisana przez Louisa de Wohla, znanego ze swoich powieści historycznych. Książka była bardzo ciekawa, dlatego że przedstawiała historię świata po katolicku, i dlatego, że jest prokatolicka.



„Skała” jest jak ogromne koło historii, a środkiem koła jest Kościół Katolicki. Jak słusznie zauważył jeden z recenzentów historii, jest ona jak powieść przygodowa, w której głównym bohaterem jest Kościół. Książka nie zaczyna się opowieściami o dinozaurach, jak można by się spodziewać, ale o Jezusie i Piotrze, pierwszym papieżu. Czytelnik poznaje w niej zalety i wady różnych królów, choć papież zawsze zajmuje ważniejszą rolę. De Wohl również nie żałuje miejsca w swojej historii świętym. Gdy katolicyzm jest w tarapatkach, a łódź świętego Piotra jest miotana falami, zawsze znajdzie się święty, który chwyta za rumpel łodzi i zdoła ją uratować przed naporem fal.

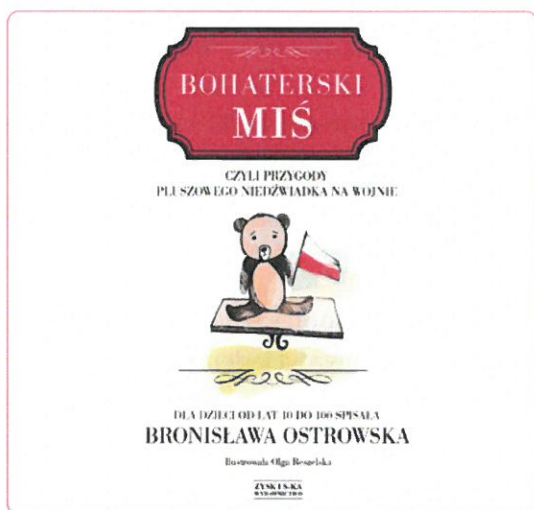
Często książki historyczne omijają różne dokonania Kościoła, skupiając się zazwyczaj na negatywnych informacjach. W ten sposób rozpowszechnia się mity antykatolickie w stylu „Kościół tamował naukę i starał się utrzymać ludzi w zabobonie” albo „Inkwizycję można porównać do Gestapo albo KGB”. W swoich książkach de Wohl nie wahał się bronić Kościoła przed tymi wszystkimi oszczerstwami, i jeszcze przy okazji pokazać, ile nasz świat naprawdę mu zawdzięcza.

„Skała” to ważny przewodnik dla każdego katolika, który chce poznać historię swej wiary. Książka jest czytana przez katechumenów przed ich wstąpieniem do Kościoła, żeby umieli bronić swej wiary przed złem. W swoim dziele De Wohl często podkreśla, iż bramy piekła nigdy nie oprą się Kościołowi. Dlatego, choć coraz to nowsze problemy i dylematy atakują Kościół ze wszystkich stron, łódź świętego Piotra płynie dalej, i będzie płynęła aż do końca świata.

Mikołaj Dueholm

„Bohaterski miś”

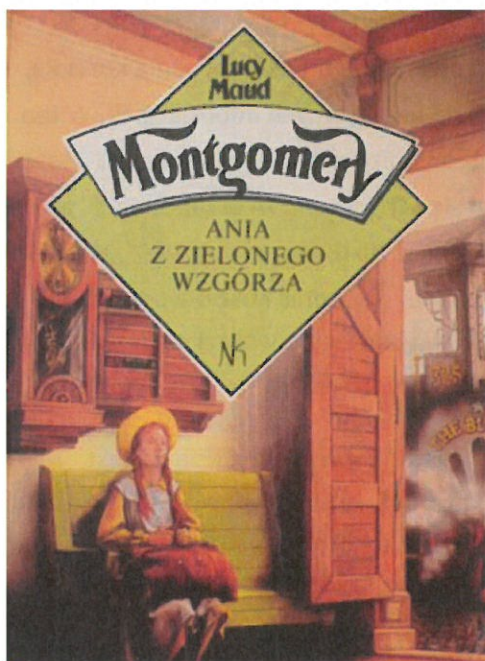
Bronisława Ostrowska



Książka mówi o maskotce – misiu uszytym tuż przed I Wojną Światową, którego przygody dzieją się w trakcie wojny. Trafił on do siedmioletniej Hali Niedźwieckiej, siostry dwunastoletniego harcerza – Stasia. Misiowi zrobiono obrózkę z napisem „Miś Niedźwiedzki”; Lwów, Pl. Mariacki 1910 r. Potem Niedźwieccy wyjechali na wakacje i zaczęła się wojna. Miś trafiał do różnych ludzi: do dowódcy rosyjskiego, do polskich żołnierzy, do dziewczynki Zosi. Na końcu znów znalazł się u Hali i Stasia. Staś był teraz dorosły i był lotnikiem, który walczył w czasie wojny, a Polska już odzyskała niepodległość.

Ula Pskit

Nieśmiertelna Ania...



Moją ulubioną książką jest „Ania z Zielonego Wzgórza”. Bohaterka tej książki to Ania Shirley. Do Maryli i Mateusza Cuthbert na Zielone Wzgórze przyjechała jedenastoletnia, osierocona dziewczynka. Ponieważ Maryla i Mateusz spodziewali się chłopca, chcieli oddać Anię z powrotem do domu dziecka. Jednak zmienili decyzję. Autorka opisuje wiele przygód Ani. Kiedyś zafarbowała włosy na zielono. Innym razem upiła swoją przyjaciółkę Dianę winem, które brała za sok porzeczkowy. W trakcie realizacji romantycznego przedstawienia omal nie utonęła. Pod koniec książki Anię spotyka smutek, ponieważ umiera Mateusz. Można przeczytać kolejne części jej przygód. Teraz czytam czwartą część pt. „Ania z Szumiących Topoli”.

Małgorzata Spisak

Giacomo Puccini

Giacomo Puccini urodził się w 1858 roku w Lukce położonej w Toskanii. Pochodził z wielodzietnej rodziny-miał pięć siostr i brata. Gdy miał zaledwie sześć lat, umarł mu ojciec. Giacomo został w tym czasie dyrektorem orkiestry. Zawsze miał duży talent do muzyki, zresztą podobnie jak jego ojciec, dziadek i pradziadek. Jednak nie był zbyt cierpliwy, nie chciało mu się ćwiczyć, w przeciwieństwie do jego brata Michele, któremu brakowało wprawdzie talentu, ale ćwiczył na pianinie od rana do nocy. Wszystko się jednak zmieniło, gdy Giacomo rozpoczął naukę w Instituto Musicale Pacini w rodzinnej miejscowości. W tamtym czasie oglądał z przyjaciółmi „Aidę” Giuseppe Verdiego i postanowił, że będzie tworzył opery. Bardzo marzył o studiach w Mediolanie, jednak jego rodziny nie było stać, żeby mu je zapewnić.



Posiadał wprawdzie bogatego wuja, ale ten był bardzo skąpy. Puccini zwrócił się więc z prośbą o pomoc do królowej, która była wielką pasjonatką muzyki. To ona zapewniła mu stypendium. Mógł wyjechać na wymarzone studia. W Mediolanie poznał wielu przyjaciół, m.in. Pietra Mascaniego i Leoncavalla. Zakochał się w Elwirze, jednak, niestety, nie mogli wziąć ślubu, gdyż mąż Elwiry nie chciał jej dać rozwodu.

Zamieszkali więc razem, a Giacomo pokochał jej córkę jak własne dziecko. Stworzył wtedy swoją pierwszą operę – „Wiły”. Napisał ją na konkurs, ale jego praca została zdyskwalifikowana za niestaranne pismo. Jednakże znalazł się człowiek, który odkrył talent Giacomo i doprowadził do pokazania „Wiły” na scenie operowej. Był



to Giulio Ricordi. Swoją drugą operę „Edgara” napisał Puccini do gotowego libretta i postanowił już nigdy więcej tego nie robić, bo premiera okazała się kłęską. Później z wielką starannością dobierał autorów tekstu. Jego najbardziej zaufanymi librecistami byli Giuseppe Giacosa i Luigi Illica. Napisali wspólnie cztery opery – „Manon Lescaut”, „Cyganerię”, „Toskę” i „Madame Butterfly”.



Nad każdym dziełem spędzali razem mnóstwo czasu, siedzieli po nocach i ciągle nanosili nowe poprawki. „Cyganeria” i „Toska” zrobiły międzynarodową karierę, toteż Puccini często podróżował, oglądając swoje opery przedstawiane w różnych zakątkach świata. Gdy był w Londynie, zachwycił się przedstawieniem „Butterfly” mówiącej o losach młodej Japonki, która się zabiła z miłości. To go zainspirowało do stworzenia następnej opery. Przygotowując się do

napisania jej, Puccini studiował japońską muzykę ludową. W pracy przeszkodził mu jednak wypadek samochodowy. Tymczasem w 1904 roku zmarł mąż Elwiry i nareszcie mogli zawrzeć ślub. Premiera „Madame Butterfly” odbyła się w La Scali w Mediolanie. Wrogowie Pucciniego robili wszystko, by przeszkodzić w spektaklu. Prasa również była bezlitosna, mimo iż muzyka była naprawdę piękna, a śpiewaczka grająca Butterfly – jedna z najśłynniejszych na świecie. Jednak już drugi spektakl w Brescii zakończył się sukcesem. W 1905 roku Giacomo wraz z żoną pojechał do Buenos Aires na festiwal swoich oper. Następnym pomysłem było napisanie „Dziewczyny z Dzikiego Zachodu”.

Niestety, musiał przerwać pracę nad nią, gdyż nie miał dobrego libretta. W czasie, gdy go

poszukiwał, napisał operetkę „Jaskółka” i trzy jednoaktowe opery „Płaszcz”, „Siostrę Angelikę” i „Gianni Schicci”. Natomiast powstała w końcu „Dziewczyna z Dzikiego Zachodu” nie cieszyła się dużym powodzeniem w Europie i prędko zniknęła z afiszy. Puccini wiedział, że musi stworzyć coś lepszego. Zaprzagnął napisać o księżniczce chińskiej – Turandot. W 1924 roku



lekarze zdiagnozowali u niego raka gardła, więc wyjechał na leczenie do Brukseli. 29 września tego samego roku umarł, a jego opera „Turandot” pozostała nieukończona.

Magda Głazewska

Krucze ciasteczka

Lubię piec ciastka. Oto przepis na jedno z nich:

Składniki:

- 1 margaryna (lub masło)
- 0,5kg mąki
- 1 szklanka cukru
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- Szczypta soli
- 2 jajka



Przepis:

Zagnieść kruche ciasto (początkowo rozdrabniać margarynę nożem). Włożyć do lodówki na co najmniej 1 godzinę. Wysmarować tłuszczem blaszkę. Przepuszczać ciasto przez maszynkę do mięsa i układać na blaszce. Piec 0,5 godziny w 180°C, w trybie termoobiegu.

Małgosia Spisak

Kącik dla Rodziców

Od oburzenia do zrozumienia, od przypuszczenia do pewności.

Jakiś czas temu zadzwoniła do mnie znajoma. Ot tak, pogadać. W rozmowie weszliśmy na temat edukacji domowej. Dla nas to sposób życia oraz spełniania się w roli rodziców. Znajoma zaś zmagала się z takimi pozytywnymi aspektami edukacji w rodzinie jak: oszczędność czasu na dojazdy, możliwość późniejszego wstawania i chodzenia do południa w pidżamach, itp. Powiedziała, że to wszystko jej nie przekonuje do edukacji domowej. Szczerze mówiąc mnie także te argumenty by nie przekonały. Trudno zachwycać się kluczykiem, gdy pod nosem stoi ogromna skrzynia ze wspaniałym skarbem. Tym skarbem jest możliwość realizowania życiowego projektu jakim jest wychowanie małego/młodego człowieka na człowieka. Kochamy dzieci, cieszymy się ich obecnością, trudno było by powierzyć ich kształtowanie komuś,



kto ich nie kocha, a kogo spojrzenie na życie nie sięga dalej niż matura podopiecznych, ewentualnie dobrze płatna praca w jakiejś zagranicznej korporacji. Co gorsza zależy od aktualnego pomysłu na życie rządzących.

Nasza rozmowa ze znajomą toczyła się jednak dalej. Nadstawiłam ucha, gdyż moja rozmówczyni właśnie dzieliła się wrażeniami po lekturze pewnego artykułu z prasy katolickiej. Słuchałam tym bardziej, że bohaterka artykułu przypominała mojej znajomej... mnie. Autorka tekstu, który tak zachwycił moją

rozmówczynię, opisuje wielodzietną irlandzką rodzinę, zatrzymując się na dłużej przy osobie Matki Irlandki. Otóż, w takiej rodzinie różnica wieku między kolejnymi dziećmi jest mała ok. roku, a irlandzka matka jest programowo „nieidealna”. Kiedy odwozi starsze dzieci do przedszkola czy do szkoły, sama wskakuje w dres, młodsze dzieci pakuje w kalosze i kurteczki zakładane bezpośrednio na pidżamki. Jak irlandzkie dzieci mają gdzieś dziurę albo się przybrudzą, to irlandzka matka się nie przejmuje... „*zupełnie jak u Was!*” dodała znajoma, a mnie włos się zjeżył na głowie.

Po takiej reklamie postanowiłam osobiście zerknąć do artykułu, a nuż dowiem się czegoś więcej o sobie ;) . I rzeczywiście, Matka Irlandka z całą gromadką chodzi wszędzie, jeśli starsze dziecko ma lekcje pływania, to młodsze z konieczności zabiera ze sobą. Zupełnie jak u nas. Jednak irlandzka mama postępuje zgodnie z korczakowską dewizą: „*nie ma dzieci, są ludzie*”. (ciekawe czemu moja rozmówczyni tego fragmentu nie cytowała). Uderzające są szacunek dla dzieci oraz empatia Irlandczyków, które to wykraczają poza więzi rodzinne. Dzieci wychowywane są do samodzielności, co dodatkowo buduje ich poczucie wartości. W naszej Rodzinie również staramy się powierzać dzieciom różne obowiązki oraz uczyć ich odpowiedzialności oraz „samoobsługi” od najmłodszych lat. Matka Irlandka zwykle nie pracuje zawodowo, bo według autorki artykułu po prostu nie ma na to czasu, a nawet jeśli ma, to poświęca go na prace społeczne. A teraz perełka z tekstu : „*Również Polki w Irlandii decydują się na więcej dzieci. Czy robią to ze względu na lepsze świadczenia socjalne? Nie sądzę, w czasach recesji niewiele zmieniają one w domowych budżetach. Myślę, że po prostu Polki dały się uwieść obrazowi zadowolonej i szczęśliwej, dużej irlandzkiej rodziny.*” Uff... Chyba to zabolalo mnie najbardziej.

Skończyliśmy rozmowę. Zarówno temat rozmowy jak i artykułu nie dają mi spokoju. Czy rzeczywiście Polki dały się zwieść? Czy



ja dałam się omamić? Czy zadowolenie i szczęście członków wielodzietnej rodziny jest mitem? Czy żyję w jakiejś wirtualnej rzeczywistości? A może szara codzienność skrzeczy, a robactwo lgnie się po kątach i zasiedla dywany jak w powieści Terry'ego Pratchetta tworząc własny, skomplikowany wszechświat, a ja nic o tym nie wiem?

Im dłużej jednak nad tym się zastanawiam, dochodzę do wniosku, że moja znajoma nie chciała mi dokuczyć. Po prostu poszukiwała odpowiedzi na temat macierzyństwa oraz edukacji domowej. Jaka jest matka, która decyduje się i podejmuje kształcenie własnych pociech. Czy będąc dobrą (idealną) matką nie stanie się złą (mniej idealną) matką? Parafrazując znane powiedzenie „Matki dzielą się na idealne i szczęśliwe”. Nie zrozummy się źle. Ja również lubię ład i porządek. Lubię przyjść rano do kuchni i zobaczyć błyszczący zlew i równie świecąca podłoga. Dostaję szału kiedy widzę rozwalone buty (oby tylko w przedpokoju). Stosy różnych książek, papierów, gier, drobiazgów piętrzące się na każdej poziomej powierzchni przyprawiają mnie o nerwowe drganie powieki i niemal pianę na ustach [muszę wtedy zabawnie wyglądać ;)], ale.... matka też człowiek. Co jakiś czas zdarza mi się popaść w szaleństwo sprzątania na wysoki połysk. Kiedy już nawrzeszczę na wszystkich i wszystko co porusza się w zasięgu głosu, tak że domownicy wołają usunąć mi się z drogi. Kiedy zostaję sama na placu boju i łyż wściekłości oraz zawodu napływają mi do oczu. Kiedy opadam wycieńczona po całodniowej akcji „sprzątanie” na odkurzony fotel, nachodzi mnie refleksja [po raz kolejny!]: mieć [porządek], czy być [z moimi bliskimi]? Czy to nie brzmi znajomo?

„Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona.” [Łk 10,38-42]

Jak na potwierdzenie tych słów zapisanych w Piśmie Świętym napotykam smutne spojrzenia moich dzieci i pełne zatroskania oczy Męża...

Edukacja w rodzinie nie jest jedną z wielu metod realizowania podstawy programowej. Czym zatem jest?



Jest realizowaniem powołania każdego z rodziców do wychowywania, wzięciem odpowiedzialności za własne dzieci.

W encyklice *Familiaris Consortio*, 38 św. Jana Pawła II czytamy:

„Poprzez sakrament małżeństwa zadanie wychowawcze rodziców nabiera godności i charakteru powołania, stając się prawdziwą i w ścisłym sensie „posługą” Kościoła w dziele budowania jego członków. Doniosłość i zaszczytność wychowawczej posługi rodziców chrześcijańskich jest tak wielka, że św. Tomasz nie waha się zestawiać jej z posługą kapłańską: „Niektórzy krzewią i podtrzymują życie duchowe wyłącznie poprzez posługę duchową. To odnosi się do sakramentu kapłaństwa; inni czynią to zarówno w stosunku do życia fizycznego, jak i duchowego, co ma miejsce w przypadku sakramentu małżeństwa, w którym mężczyzna z kobietą łączą się, ażeby wydać na świat potomstwo i wychować je na chwałę Bożą”

Jest głoszeniem Ewangelii, które dla nas wierzących powinno być stylem życia.

„Rodzina spełnia swoją misję głoszenia Ewangelii życia przede wszystkim przez wychowanie dzieci. Przez słowo i przykład, przez codzienne kontakty i decyzje, przez konkretne gesty i znaki rodzice uczą swoje dzieci autentycznej wolności, która się urzeczywistnia przez bezinteresowny dar z siebie, i rozwijają w nich szacunek dla innych, poczucie sprawiedliwości, postawę serdecznej akceptacji innych, dialogu, wielkodusznej służby i solidarności oraz wszelkie inne wartości, które pomagają przyjmować życie jako dar. Praca wychowawcza chrześcijańskich rodziców powinna służyć rozwojowi wiary dzieci i pomagać im w spełnianiu powołania, które otrzymały od Boga. W ramach swojej misji wychowawczej rodzice powinni nauczyć dzieci, słowem i świadectwem, jaki jest prawdziwy sens cierpienia i śmierci: zdolają to uczynić, jeśli sami będą dostrzegać wszelkie przejawy cierpienia wokół siebie, a bardziej jeszcze, jeśli będą umieli okazać serdeczność, opiekuńczość oraz współczucie chorym i osobom starszym we własnej rodzinie.” Evangelium vitae, 92

Równie ważną kwestią w edukacji domowej jest BYCIE z rodziną, towarzyszenie dzieciom w drodze ku dorosłości oraz najtrudniejsze.... samowychowanie rodziców. {Familiaris Consortio, 21}

„Podstawowym czynnikiem w budowaniu takiej komunii jest wymiana wychowawcza między rodzicami i dziećmi (Por. Ef 6, 1-4; Kol 3, 20 n), w której każdy daje i otrzymuje. Dzieci, poprzez miłość, szacunek, posłuszeństwo dla rodziców wnoszą swój szczególny i niezastąpiony wkład w budowanie rodziny autentycznie ludzkiej i chrześcijańskiej. Zadanie to będzie ułatwione, jeśli rodzice będą wykonywać swoją niezbywalną władzę jako prawdziwą i właściwą „służbę”, czyli posługę podporządkowaną dobru ludzkiemu i chrześcijańskiemu dzieci, a w szczególności umożliwieniu im osiągnięcia prawdziwie odpowiedzialnej wolności, oraz jeśli rodzice zachowają żywą świadomość „daru”, który stale otrzymują w dzieciach.”



Mieć czy być? Marta czy Maria? Kluczyk czy skarb? Codzienne dylematy i codzienne wybory. Dzięki odbytej kilka miesięcy temu rozmowie telefonicznej ze znajomą, po dłuższym czasie obrażenia się, uświadomiłam sobie jak wielkim skarbem jest dla naszej rodziny edukacja domowa.

EPILOG. Jakiś czas później spotkałyśmy się przypadkowo w sklepie. Byłam oczywiście w otoczeniu moich „irlandzkich bliźniaków”. Świetnie się bawiliśmy, opowiadając wymyślone, zabawne historie. Moja znajoma nie kryła zdziwienia na nasz widok. Czyżby rzeczywiście uważała, że szczęśliwe wielodzietne rodziny na dodatek edukujące domowo dzieci są równie autentycznym zjawiskiem co zwierzęta mitologiczne?

Beata Przykorska

Salonik

Poetycki

Bogurodzica

Pragnę Was dziś zaprosić w podróż do jednej z najpiękniejszych epok w dziejach, jaką było średniowiecze. Epoka to straszliwie krzywdzona przez niesprawiedliwe sądy, nazywana „ciemną”, „zacofaną” i „mroczną”.

A tymczasem – zajrzyjmy, proszę, do średniowiecznego miasta, w którym piękno góruje nad brzydotą, w którego centrum widnieją strzeliste wieże kościołów, w których powstają pierwsze w historii uniwersytety. Zajrzyjmy do benedyktyńskich skryptoriów, gdzie pracowici mnisi ocalają od zapomnienia starożytną spuściznę, gdzie – z wielką pieczołowitością – przepisują księgi...

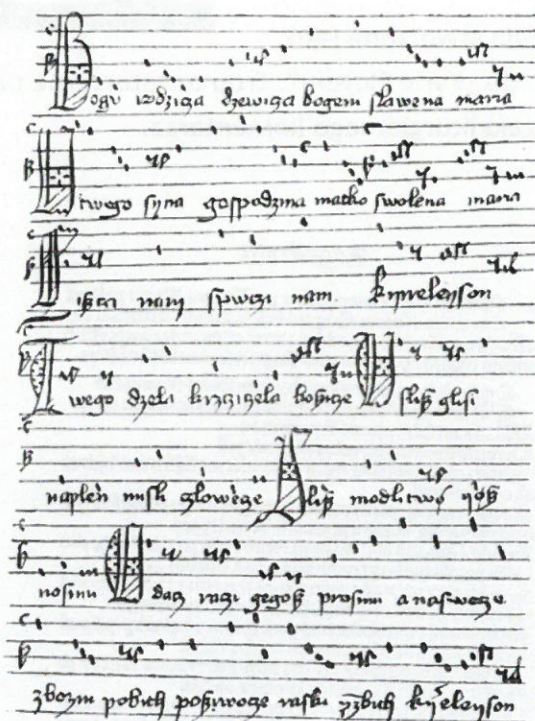
Przyjrzyjmy się arcydziełom sztuki gotyckiej, które wołają: „Patrz na Boga” - w przeciwieństwie do tego, co – począwszy od renesansu – słyszymy: „Patrz na człowieka. Patrz, czego potrafił dokonać!” W takim właśnie klimacie – głębokiej religijności, piękna, poczucia absolutnej zależności od Stwórcy – powstała pieśń, o której chcę Wam dziś opowiedzieć. Carmen patrium, ojców śpiew... Pieśń o Obecności Boga, obcowaniu z Nim... Pieśń odświeżająca duchową jedność Europy. „Bogurodzica”.

Tyle najdawniejszych arcydzieł przepadło, tyle się rozproszyło. Ostały się okruchy najdawniejszej poezji polskiej, w tym „Bogurodzica” właśnie.

Najstarszy przekaz tejże pieśni to zapis uczyniony około 1408- 1409 roku na tylnej wyklejce kodeksu kazań łacińskich, które spisał ks. Maciej z Grochowa, wikary w Kcyni. Jest tam tekst wraz z nutami.

Nie znamy jej autora, średniowieczni bowiem twórcy pozostawali w większości anonimowi tworząc ad majorem Dei gloriam. Nie większą chwałę Boga, nie swoją.

A my, ludzie współcześni, bardzo chcielibyśmy wiedzieć, gdzie i kiedy powstała, kto ją napisał....



Istnieje prawdopodobieństwo, że „Bogurodzica” powstała w Płocku, w kręgu benedyktynów z opactwa misyjnego św. Wojciecha. Był to wówczas ważny ośrodek religijny i literacki na Mazowszu.



Pieśń, o której mówimy, została stworzona jako trop do „Kyrie Elejson”. Trop to retoryczne uzupełnienie łacińskiego tekstu liturgicznego, coś w rodzaju liturgicznego komentarza.

Regestrum

p Rima omnium deuotissima et tanq̄ vates Regni polonie
 Cancio seu canticum Bogurodzicza manib⁹ et oraculo sc̄ti
 Adalbr̄ scripta Cur̄ descriptio ep̄mo dicta ad offerenda cum hostib⁹
 certamina tradita p̄num in isto Regestri ordine locū v̄dicar.

b Bogurodzicza dziesięć wierszy Bogiem Starożytna maria
 C̄ i tbrwego s̄jina gospod̄sina matko s̄volona maria
 C̄ Zyscij nam sp̄sc̄s̄nam Kyrieleyson
 C̄ Zbrwego s̄jina l̄rc̄s̄s̄ielca zbōs̄n̄ic̄s̄
 C̄ Al̄s̄ich glos̄ij napelnij mīs̄ij̄ c̄s̄lorv̄jec̄s̄e s̄l̄s̄ich mod̄l̄ij̄bua
 nen̄ec̄s̄e p̄ob̄s̄ij̄m̄ij̄.
 C̄ Do dacz rac̄s̄ij̄ īegoc̄s̄ch p̄ob̄s̄ij̄m̄ij̄ daj̄ na s̄v̄j̄ec̄s̄e zbōs̄n̄ic̄s̄ p̄o-
 bur̄ch po s̄v̄roc̄s̄ij̄e Rāis̄l̄u p̄r̄eb̄ij̄eb̄ Kyrieleyson
 C̄ Karod̄s̄ij̄ s̄j̄ia nās̄ dla s̄j̄in̄ bōs̄ij̄ r̄v̄bō z̄v̄j̄er̄s̄i c̄s̄lorv̄jec̄s̄e zbō
 an̄ij̄ ȳs̄eb̄ p̄r̄eb̄ē tr̄ud̄ boḡ s̄v̄oij̄ l̄iud̄ od̄īal̄ dīab̄lu s̄trōza.
 C̄ P̄r̄s̄ij̄ dal̄ nam̄ zdr̄ōv̄n̄ia z̄v̄j̄ec̄s̄nego s̄kar̄ōs̄t̄ba s̄lor̄val̄ p̄l̄ij̄el̄
 nēō s̄m̄ij̄er̄c̄z̄ p̄od̄īal̄ z̄v̄s̄pom̄ij̄onal̄ c̄s̄lorv̄j̄el̄ta p̄ij̄r̄v̄ego
 C̄ B̄ēs̄c̄bē tr̄ud̄ ī c̄s̄ij̄r̄p̄ij̄al̄ bes̄m̄ij̄er̄c̄z̄ īel̄ec̄s̄z̄ b̄īs̄l̄ n̄iēp̄r̄z̄ij̄s̄p̄ial̄
 z̄z̄v̄j̄er̄n̄iē al̄ij̄s̄ich̄ s̄am̄ boḡ s̄mar̄ch̄v̄j̄ēch̄ z̄v̄s̄t̄al̄
 C̄ Adam̄ij̄ē t̄b̄ij̄ bōs̄ij̄ l̄m̄ij̄er̄c̄z̄v̄ t̄b̄ij̄ b̄ēd̄s̄ij̄s̄ich̄ z̄v̄boga z̄v̄iec̄s̄v̄
 m̄īes̄t̄ nās̄ s̄v̄ē dz̄s̄ij̄c̄s̄ij̄ ḡd̄s̄ij̄ēch̄ l̄r̄ol̄uj̄ā angel̄ij̄
 C̄ Tam̄ R̄ad̄ōs̄c̄z̄. tam̄ m̄ij̄lōf̄c̄s̄. t̄bam̄ v̄id̄z̄en̄ij̄ē t̄b̄v̄ōc̄s̄ā angel̄-
 s̄t̄ij̄ē B̄ēs̄ l̄ōnc̄s̄ā t̄b̄uc̄s̄ s̄j̄ia nam̄ z̄v̄s̄ij̄ar̄v̄īs̄lō dīab̄l̄ij̄ē pot̄ap̄ij̄en̄ij̄ē
 C̄ M̄ij̄ s̄ȳz̄eb̄em̄ n̄ij̄ s̄lor̄hem̄ nās̄ dīab̄l̄v̄ od̄l̄up̄ij̄l̄ s̄v̄ā m̄ōc̄s̄ā z̄a
 s̄t̄ap̄ij̄l̄ c̄s̄ij̄eb̄ij̄ē dla c̄s̄lorv̄j̄ec̄s̄e dal̄ boḡ p̄s̄el̄ōc̄z̄ s̄ob̄ij̄ē boḡ rac̄s̄e
 nod̄s̄e ob̄ij̄ē l̄arēv̄ s̄v̄ian̄thā s̄v̄ā s̄bol̄ū nās̄ bar̄v̄ij̄en̄ij̄ē t̄b̄ob̄īē.
 C̄ Āij̄er̄s̄ij̄ē z̄v̄bō c̄s̄lorv̄j̄ec̄s̄e īs̄ch̄ īēs̄ū cr̄is̄t̄b̄ p̄r̄az̄v̄ij̄ c̄s̄ij̄r̄p̄ij̄al̄
 z̄nās̄ r̄an̄ij̄ s̄v̄ā s̄v̄īar̄bā l̄arēv̄ p̄r̄el̄ij̄al̄ z̄anās̄ l̄r̄ez̄c̄s̄ij̄am̄ij̄.
 C̄ Ō d̄us̄c̄h̄ij̄ ō gr̄z̄ēs̄c̄h̄ēȳ s̄am̄ boḡ p̄j̄ēc̄z̄ā īmā dīab̄lu īā ōdēij̄-
 m̄ī ḡd̄s̄ēch̄ t̄bō s̄am̄ p̄r̄eb̄ij̄: v̄ā t̄b̄v̄ īā. K̄s̄ob̄ij̄ē p̄r̄z̄ij̄ īmā.
 C̄ B̄īs̄c̄h̄ n̄ā c̄s̄ās̄ ḡōd̄s̄ij̄nā gr̄z̄ēc̄h̄ōr̄v̄ s̄ij̄ā l̄āz̄ij̄c̄s̄ij̄ boḡv̄ c̄b̄v̄alā
 d̄ac̄s̄ij̄ z̄ēv̄s̄c̄h̄em̄ij̄ s̄ij̄lam̄ij̄ boḡā m̄ij̄lōz̄v̄c̄s̄ij̄.
 C̄ M̄ariā dz̄s̄ij̄er̄v̄j̄ēs̄ā p̄ōb̄s̄ij̄ s̄ij̄nā t̄b̄v̄egō l̄r̄olā n̄ij̄eb̄ij̄ēs̄ij̄ēgō ā
 b̄īnās̄ z̄v̄ch̄ōr̄val̄ ōd̄er̄v̄c̄h̄egō s̄legō
 C̄ Āl̄c̄h̄ij̄eb̄c̄s̄ij̄ s̄v̄v̄ij̄ac̄s̄ij̄ p̄ōf̄c̄s̄ij̄ē nās̄ gr̄z̄ēs̄c̄h̄ij̄ē z̄v̄s̄pom̄o-
 f̄c̄s̄ē b̄ij̄s̄ m̄ij̄ s̄v̄am̄ij̄ b̄ij̄l̄ij̄ īb̄el̄uc̄r̄is̄tā c̄b̄v̄al̄ij̄ij̄.
 C̄ T̄b̄egoc̄s̄ch̄ nās̄c̄h̄ om̄ij̄ēs̄ij̄ īb̄ēs̄ū c̄b̄uz̄tē m̄ij̄l̄ij̄ b̄ij̄s̄m̄ij̄ s̄t̄b̄ōbā
 b̄ij̄l̄ij̄ c̄s̄ij̄ē s̄ā nam̄ R̄ad̄uj̄ā īs̄c̄h̄ n̄ij̄eb̄ij̄ē l̄ē s̄ij̄l̄ij̄
 C̄ Amen amen amen Am̄ē am̄ē am̄ē t̄h̄al̄ō boḡ daj̄ b̄ij̄s̄m̄ij̄
 p̄ōs̄c̄h̄l̄ij̄ z̄v̄s̄ij̄eb̄c̄s̄ij̄ z̄v̄r̄aj̄ ḡd̄s̄ij̄ēch̄ l̄r̄ol̄uj̄ā Angel̄ij̄

To modlitwa do Jezusa przez Maryję. Matka Pana jest proszona, by zyskała przychylność Syna („zyszczy nam, spuści nam”). Przedstawiona jest tu w sposób odwołujący się do malarstwa tych czasów, a mianowicie do motywu deesis (gr. modlitwa), który liryka zapożyczyła z ikonografii kościoła bizantyjskiego. Było to wyobrażenie Chrystusa jako Władcy i Odkupiciela wraz ze stojącymi po bokach Maryją i Janem Chrzcicielem.

Maryja pokazana jest w pieśni jako królowa, obdarzona niezwykłymi atrybutami, przedstawiona zgodnie z dogmatami kościoła: Matka Boga, dziewica, wybrana przez Boga, Orędowniczka. To królowa pełna dostojęstwa i godności. Milczy, słucha prośb ludzi, które przekazuje Synowi.

Jakie to prośby? Czy potraficie wyczytać z tego pięknego, aczkolwiek pełnego archaizmów tekstu?

Czekam na Wasze odpowiedzi. Spróbujcie też potłumaczyć występujące w tekście archaizmy składniowe, fleksyjne, leksykalne.

Agata Głazewska

Mój Przyjacielu,

Piszę do Ciebie ten list, by zapewnić Cię, że bardzo Cię Kocham i nieustannie o Tobie pamiętam. Bardzo pragnę zamieszkać w Twoim domu i w Twoim sercu, byś już nigdy nie czuł się samotny. Czy przyjmiesz Mnie do siebie w dniu Moich Urodzin? Zostanę u Ciebie tak długo, jak zechcesz. Patrzę na Ciebie w każdej chwili Twojego życia. Widzę, kiedy się śmiejesz i kiedy płaczesz, kiedy pracujesz i kiedy odpoczywasz. Zachwyam się każdym dobrem, które rodzi się w Twoim sercu i którym obdarowujesz innych. Cierpię razem z Tobą, gdy upadasz i błądzisz.

Tak bardzo tęsknię za naszymi rozmowami i czasem spędzonym razem. Pragnę, byś każdego dnia przychodził do Mnie i opowiadał Mi o tym, co dla Ciebie ważne, co Cię cieszy i co Cię smuci. Czasem widzę jak ode Mnie uciekasz, boisz się, że będę się wtrącał w Twoje życie i że zrobię coś co Cię zrani. Boli mnie Twój brak ufności w Moją dobroć. Ja jestem samą Miłością a miłość pragnie dawać tylko dobro i szczęście. Nie obawiaj się żyć blisko Mnie. Kocham Cię tak bardzo, że choć jestem Bogiem, dla Ciebie stałem się człowiekiem, abyś mógł bliżej mnie poznać. Przyszedłem jako małe dziecko, byś nie czuł się przytłoczony Moim majestatem. Dziecko pragnie być brane w ramiona i tulone. I Ja pragnę tego od Ciebie. Oddałem Moje ziemskie życie, byś Ty mógł żyć wiecznie. Pozwoliłem się przybić do Krzyża, byś zobaczył jak drogi jesteś w moich oczach. Otworłem dla Ciebie całe niebo i ustanowiłem Cię Diedzicem Mojego Królestwa. Pragnę, byś spędził ze Mną całą wieczność. Ścieżka prowadząca do nieba nie jest prosta, dlatego ofiarowałem Ci najlepszy przewodnik – słowo Boże, dzięki któremu nigdy się nie zgubisz. Dla Ciebie stałem się też Pokarmem, byś nie załabnął w drodze.

Pamiętaj, mój Przyjacielu, że Kocham Cię takiego, jakim jesteś. Nie musisz Mi udowadniać, że jesteś godny naszej przyjaźni. W Moich oczach masz największą wartość, nie dlatego, że coś zrobiłeś lub czegoś nie robisz, ale dlatego, że jesteś Moim dzieckiem. Dałem Ci Przykazania i Sakramenty, by one ratowały Cię z rąk naszego Przeciwnika. Nie traktuj ich jako zbędny ciężar, ale jako najlepszą receptę na szczęście. Zaufaj Mi. Ja Cię nigdy nie zawiodę. Z utęsknieniem czekam na Twoją odpowiedź.

JEZUS

Drodzy Czytelnicy!

Wierzę, że kolejny numer gazetki przypadnie Wam do smaku, zwłaszcza zaostrzonym tak długim oczekiwaniem, za które Was serdecznie Zespół Redakcyjny przeprasza. Mamy nadzieję, że zgodnie z noworocznym postanowieniem kolejne numery będą się ukazywać z większą regularnością.

Wszystkim autorom bardzo dziękujemy. To dzięki Waszej współpracy możemy zaglądać w Wasze domy i w Wasze rozliczne zainteresowania, będąc niejako Waszymi gośćmi.

Wierzę, że autorów będzie ciągle przybywać: starzy się zmobilizują na nowo, a nowi się przełamają i przyślą coś od siebie. Zachęcamy do pisania, rysowania, fotografowania i nadsyłania swoich prac. Każda będzie mile widziana. Nie macie nawet pojęcia, jaką przyjemnością jest czytać Wasze teksty i popocić się trochę, żeby na nabrały kolorytu poprzez fajną formę i trafne ilustracje.

Wydanie następnego numeru planujemy na przełomie marca i kwietnia. Będzie trochę o naszych rozlicznych hobby i różnych pozalekcyjnych aktywnościach, trochę o skautingu jako sposobie na nudę i na męskość (kobiecość), kolejne portrety, kiermasz talentów i co tylko sobie zamierzycie – tyle, że... sami to musicie napisać, nikt Was w tym nie zastąpi. Odkryj w sobie ten dar, którym możesz podzielić się z innymi!

Pozdrawiam wszystkich serdecznie i do zobaczenia na naszych wiosennych łamach.

Jarek Głazewski

Skład redakcji:

Agata Głazewska (red. odpowiedzialny),

Magda Głazewska (red. działów jesteśmy twórcami oraz przepisy),

Jakub Głazewski (red. działów historia i przyroda),

Jarosław Głazewski (red. techniczny i skład komputerowy).

Kontakt: jagaro@interia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, ich redakcji oraz zmiany tytułów, a także dopasowania zdjęć bądź ilustracji.

